

Urodziłam się 10.02.1924 r. w Baranowiczach. Ojciec mój, Stanisław Kucharczyk /ur.1901, zm. 1987/ był maszynistą kolejowym. W czasie wojny polsko-sowieckiej był żołnierzem Legionów, odznaczonym Krzyżem Walecznych za udział w walkach. To prawdopodobnie było przyczyną naszej zsyłki.

Wywiezieni zostaliśmy z Nowych Święcian, woj. Wileńskie. Aresztowano nas o północy z 13 na 14 czerwca 1941 r, i zawieziono do wagonów stojących na bocznym torze. Przez dwa lub trzy dni trzymali nas w Nowych Święcianach, a potem zestaw liczący kilka wagonów towarowych zawieźli do Nowej Wilejki koło Wilna. Tu odłączono od rodzin mężczyzn, w tym mego Ojca. Aresztowani mężczyźni zostali wywiezieni osobnym transportem gdzieś za Ural.

Tak więc z naszej rodziny pozostało nas troje w wagonie: matka Apolonia Kucharczyk /ur. 1901, zm. 1985/, brat Józef /ur. 1922, zm. 1945 i ja, Wanda. Wydaje się, że nasz transport przekroczył starą granicę polsko-sowiecką 18 czerwca. Po kilku tygodniach podróży, w znanych warunkach, dojechaliśmy do Nowosybirsk. Podczas wyładunku z pociągu w Nowosybirsku zauważyłam, że w transporcie była przewaga Litwinów z Kowna; Polaków było znacznie mniej, głównie z okolic Święcian i Ignalina.

W Nowosybirsku załadowano nas na barki, którymi dopłynęliśmy do Kołpaszewa; tam z kolei przeładowano nas na mniejsze jednostki, które kierowano prawdopodobnie do różnych miejscowości. Ja dojechałam łodzią na 50 osób do Wysokiego Jaru, ponieważ niski poziom wody w rzece nie pozwalał na dalszą jazdę. Część Polaków i Litwinów została w Wysokim Jarze, m.in. Eugenia Tkaczowa oraz Antoni Ratyński /później przenieśli się do Parbigu/.

W Wysokim Jarze czekały na nas furmanki z kołchozu we wsi Woronicha koło Parbigu. W tej wsi porozdzielani zostaliśmy do domostw miejscowych kołchoźników; jak się okazało, byli to również zesłańcy- z Ukrainy, zesłani w latach trzydziestych za odmowę wstąpienia do kołchozów.

Woronicha- była to duża wieś, odległa od Parbigu o 5 km. Pracowaliśmy tu wszyscy zesłani- Rosjanie, Polacy, Litwini, w kołchozie im. "8 Marca" przy różnych pracach. Ja, z grupą młodych, pracowałam przy sianokosach, żniwach lub kopaniu kartofli w naszym kołchozie oraz w sąsiednich, zamieszkałych przez rżennych Sybiraków.

Wkrótce po przyjeździe /nie pamiętam daty/ otrzymaliśmy od pracowników NKWD dokumenty zesłańcze, w biurze kołchozu. Na odwrocie takiego dokumentu były rubryki do okresowego meldowania się- ale nie pamiętam, żeby było to przeprowadzane.

Zimą 1941/42 pracowałam w suszarni kartofli w Woroniszce. Mieściła się ona w małej chatce z dużym piecem. Obrane i pokrojone w plasterki kartofle układało się na specjalnych sitach i suszyło w piecu, ogrzewanym drzewem. Suszarnię tę zorganizował p. Tałłat-Kiełpsza, i on nią kierował. Pamiętam, że opowiadał mi, iż był członkiem delegacji litewskiej, która w obecności Stalina podpisała akt włączenia Litwy do ZSRR.

O amnestii dla Polaków powiadomili nas pracownicy NKWD na zebraniu w kołchozie; dokumenty amnestyjne wydawano sukcesywnie w Parbigu, w siedzibie milicji. Moja rodzina otrzymała te dokumenty jako jedna z pierwszych, ale daty nie pamiętam.

Chyba w 1942 r. dokonaliśmy wyboru Męża Zaufania. Była nim początkowo pani Hennerowa, a potem kpt. Głuszanin. Pamiętam, że otrzymaliśmy paczki z macą- gdyż w pobliżu przebywała szkoła rabinacka, też wywiezioną; było też mleko skondensowane, ryby w puszkach i kawa luzem, niepalona.

W maju 1942 r. przyjechał z wojska po swą rodzinę p. Wróblewski, i zaraz wszyscy wyjechali. Na pożegnanie zrobiliśmy sobie zdjęcie w Parbigu, gdyż tam był fotograf.



Na zdjęciu:

u góry, od lewej- koleżanka
Janiny Grochowskiej; Wanda
Wróblewska;

u dołu, od lewej: Janina
Grochowska i ja.

Zdjęcie wykonano 10.05.1942.

W Woroniszce mieszkaliśmy około roku; na podstawie otrzymanych dokumentów amnestyjnych przeniosłam się z Mamą i Bratem do Parbigu, gdyż tu były lepsze warunki życia, niż w kołchozie. Prócz nas przenieśli się i inni Polacy.



Jeszcze jedno zdjęcie z Woronichy. Jest to rodzina zesłańców rosyjskich, u których mieszkaliśmy w Woroniszce. Anton Grigoriewicz był księgowym w kołchozie; na zdjęciu jest on z żoną i dziećmi. Na odwrocie napis w jęz. rosyjskim: "Na długą wieczną pamięć /rodzinie/ Kucharczyk- fotografia z Syberii, pos. Woronicha. Anton G/rigoriewicz/ Jewdokija I. /jego żona/ Wiera A. Natasza A. /dzieci/ Uljana A. "

Parbig

Parbig- było to miasteczko położone nad rzeką o niskich brzegach. Mostu żadnego tam nie pamiętam. W miasteczku była poczta, NKWD, milicja, duża stołówka, Sielpo, nieduży hotel, w którym pracowała jako sprzątaczką- i tam mieszkała- pani Szumińska z córką lat 10-12, żona inżyniera architekta z Nowych Święcian /on był w obozie razem z moim Ojcem, pracowali przy wyrębie lasu; przed moim wyjazdem z Parbigu przyjechał do żony /. Był tu też ośrodek zdrowia, w którym pracowała młoda lekarka. Był też sklep, w którym kupowało się chleb na kartki. Nie pamiętam chodników wzdłuż ulic, jak również elektryczności. Mój brat pracował w jakiejś kotłowni z p. A. Ratyńskim- może to była jakaś elektrownia?

Parbig zamieszkiwali wolni i zesłańcy: Rosjanie, Polacy i Litwini. Wolni- to byli pracownicy NKWD, milicji, urzędnicy oraz rdzenni Sybiryacy, których nazywano "kierżakami"; ci ostatni byli przeważnie ospowaci, z powodu braku szczepień. W czasie wojny do wojska brali tylko wolnych Rosjan i kierżaków, natomiast zesłańców - Rosjan i Ukraińców nie brano do wojska. Sądzę, że z ostatniego transportu w Parbigu osiedliło się około 50 osób, w tym 35 Polaków i 15 Litwinów. Była to poprostu pojemność jednej dużej łodzi, którą nas tu przywieziono.

Domy w Parbigu budowane były z drewnianych bali; ziemianek nie było. Polacy pracowali tu przeważnie w Sielpo. Był tam duży ogród warzywny, prowadzony przez agronoma- brata A. Ratyńskiego. Ja przeważnie wo-

ziłam bykami wodę do podlewania, a ponadto latem zbierałam czarną porzeczkę i chmiel w tajdze, i zdawałam do Sielpo. Chmiel rósł w tajdze, i piał się po drzewach, zwłaszcza w okolicach Kuczumowki, ze dwa kilometry od Parbigu /patrz plan/. W ogrodzie w Kuczumowce pracował jako stróż Antoni Ratyński, i czółnem przewoził mnie przez rzeczkę na chmiel.

Latem 1942 r. mój brat Józef zgłosił się do Wojenkomatu w Parbigu z prośbą o skierowanie do Wojska Polskiego w Buzuluk; po jakimś czasie dostał takie skierowanie! Byliśmy w tym czasie na żniwach w sąsiedniej wsi, oddalonej o 10-15 km; zostaliśmy tam wysłani jako pomoc kołchozu z Woronichy dla kierzaków /bo mężczyźni wszyscy zostali wzięci do wojska/. Tam przyszła wiadomość, że brat ma otrzymać dokumenty na wyjazd do wojska. Wyjazd nastąpił bardzo szybko, chyba w lipcu lub sierpniu 1942 r. Nie wiem, czy brat zatrzymywał się w Kołpaszewie, pamiętam tylko z listu, że miał bardzo ciężką drogę i cierpiać niesamowity głód. Został wcielony do wojska, a na terenie Iranu spotkał się z Ojcem!



Przed wyjazdem brata zrobiliśmy sobie to pożegnalne zdjęcie. U góry, od lewej: mój brat Józef Kucharczyk, obok niego -jego kolega /nie znam nazwiska/; poniżej; od lewej ja, Wanda i Kucharczyk, i moja koleżanka, Janina Grochowska.

Nieco później z Semipałatyńska przyjechał p. Szklennik, po swoją żonę i dwoje dzieci. Pan Szklennik, wywieziony z Ignalina, tak jak wszyscy mężczyźni trafił do łagru, tam gdzie był mój ojciec. Po amnestii wyjechał do Semipałatyńska i poszukiwał swą rodzinę; nie wystąpił do wojska, bo cierpiać na astmę. Kiedy przyjechał do Parbigu aby zabrać rodzinę, uciekłam razem z nimi. W tym czasie NKWD nie wy-

dawało nikomu zezwolenia na indywidualny wyjazd z Parbigu. Dopłynęliśmy łodziami, a potem statkiem, do Tomska, a dalej pociągiem do Nowosybirska i Semipałatyńska. Jakoś udało mi się przebyć całą tę podróż bez przepustki!

W Semipałatyńsku podjęłam pracę w browarze. Po pół roku wróciłam po Matkę do Parbigu, i już legalnie, na podstawie przepustki NKWD przewiozłam ją do Semipałatyńska, gdzie mieszkaliśmy do chwili repatriacji, t.j. do kwietnia 1946 r. W Semipałatyńsku pracowałam jako chałupniczka w Wojentorgu, przy robieniu skarpet i rękawic na drutach, a potem jako księgową w biurze.

Prócz zdjęć, zachował mi się tylko jeden dokument: zaświadczenie Nr GE 20118, wydane przez Polsko-Radziecką Komisję Mieszana do spraw Ewakuacji, wystawione dla Wandy Kucharczyk, córki Stanisława, zamieszkałej w Semipałatyńsku, ul. Puszkina 81. Zaświadczenie wydane jest 9 marca 1946, a jak wynika ze stempla- granicę przekroczyliśmy 19 maja 1946.

Na temat Semipałatyńska nie chcę się rozpisywać, bo już niewiele pamiętam, ale- było tam łatwiej żyć.

Brat Józef nie zdążył wrócić do Kraju- zmarł w Anglii w 1945 r.

Ojciec, który z obozu pracy za Uralem przedostał się do Armii Andersa, wrócił w 1947 r, i zmarł w 1960 r.

W y k a z

znanych mi osób lub rodzin, przebywających na zesłaniu w Parbigu.

1. Zofia i Tadeusz Geysztorowie- rodzeństwo, w wieku 23- 25 lat.
2. Kpt. Głuszanin z żoną Zofią i córką lat 20; po wojnie mieszkał we Wrocławiu.
3. Rodzina Grochowskich: matka i córki- Janina 19 lat i Halina 15 lat; ojciec, maszynista kolejowy był w obozie pracy za Uralem; potem osiedlił się w Rubcowce i ściągnął tam rodzinę.
4. Pani Grześkowiakowa z dwojgiem dzieci w wieku 7 - 9 lat; żona podoficera KOP.
5. Pani Hennerowa z synem /20 lat/ i dwiema córkami /16 i 14 lat/. Posiadała majątek ziemski koło Nowych Święcian. Po wojnie zamieszkała w Łodzi. Syn Władysław prawdopodobnie próbował dostać się do Wojska Polskiego, i dlatego był w Kołpaszewie 15.09.42 /co zanotowano w Książce Kasowej Męża Zaufania- uwaga CB/. Było jednak już za późno, bo wojsko wyjechało do Iranu, i dlatego wrócił do Parbigu. Ożenił się tam z córką kpt. Głuszanina.
6. Helena Kanclerzowa z dwojgiem dzieci w wieku 6- 8 lat, żona podoficera KOP.

7. Rodzina Szklennik: matka Jadwiga /ur. 1905, zm. 1972 w Nowej Soli/, córka Krystyna /8 lat/, syn Jerzy /6 lat/. Posiadali majątek ziemski w Ignalinie. Wyjechali do Semipałatyńska, patrz str. 4-5.
8. U Eugenia Tkaczowa /ur. 1905, zmarła w Poznaniu w 1990 r/.
9. Rodzina Wróblewskich: matka, dwie córki i syn, w wieku 11 - 16 lat; Ojciec, sierżant KOP z Nowych Święcian, był w obozie pracy za Uralem. Cała rodziny wyjechała z Armią Andersa.
10. Rodzina Tałąt-Kiełpszów: była to w zasadzie rodzina litewska, jedynie matka była Polką, i przez wzgląd na nią w domu mówiono po polsku. Rodzina została wywieziona z Kowna. Ojciec, Antoni, był członkiem rządu litewskiego; obecny był przy podpisywaniu aktu włączenia ZSRR Litwy do ZSRR. Będąc we wrześniu 1990 r na wycieczce w Wilnie i Kownie, nawiązałam najpierw telefoniczny, a potem listowny kontakt z synem Kazimierzem /ur. 1924 r/. Dowiedziałam się, że ojciec, oraz starszy brat Stanisław oraz litewski pułkownik Ambroziewiczzius zostali aresztowani w Woroniszce w 1944 r. Zaraz po aresztowaniu popędzono ich pieszo do Kołpaszewa. W 1945 r trybunał wojskowy zasądził ojca na 8 lat, Stanisława na 10 lat, płk. Ambroziewiczziusa na 8 lat. Przy 40-to stopniowym mrozie popędzili ich pieszo do Tomska. Ojciec był chory, więc dociągnęli go na ubraniach, i na drugi dzień w Tomsku zmarł. Stanisław był w różnych łagrach, a w 1949 r dostał się do łagru w Wanino /blisko Sachalinu/, gdzie zmarł 8.01.1949.

W tym czasie reszta rodziny przniosła się z Woronichy do Parbigu. Kazimierz ożenił się w 1950 r z córką płk. Ambroziewiczziusa, i w 1956 r wrócili do Kowna. Siostra Janina ukończyła medycynę. /Istnieje też polska rodzina Antoniego Tałąt-Kiełpszowy- o zbieżnym imieniu i nazwisku! CB/

Poznań, 1991.03.04


/Wanda Organiściak/

Opracował na podstawie listów z okresu :listopad 1990- kwiecień 1991
dr Czesław Bazan.

Moje redakcyjne od 1.I.1994
Wrocław, 20.09.91 